

EWA KARWAN-JASTRZĘBSKA

AGATA

Z PLACU SŁONECZNEGO

PRZYBYCIE AGATY

ILUSTRACJE ANNA POL



Przechadzają się tam i oddychają głęboko, wiedząc, że nie ma na świecie zbyt wiele szczęścia i tym bardziej należy je cenić.

W starym domu położonym w jednym z promieni placu Słonecznego, przy ulicy Fortecznej, mieszka wraz z rodzicami pięcioro rodzeństwa – bliźniaki, Matyllda i Piotruś, i Nieznośne Trojaczki, Adelajda, Antoni i Albert. Stanowią oni szczęśliwą, kochającą się rodzinę.

Świat dzieci dzieli się na czas przed Agatą i po jej nadejściu.

Agata to niania, która wie więcej niż inni dorośli. Nie wiadomo, skąd przybyła, ale zwiedziła chyba cały świat. Radzi sobie świetnie ze swoimi podopiecznymi i jest najbardziej tajemniczą dziewczyną na świecie.

POSZUKIWANIE NIANI IDEALNEJ

Piotruś nienawidził niań. Uczucie to dzielił z czworgiem rodzeństwa – siostrą bliźniaczką Matyldą i Nieznośnymi Trojaczkami. Nie miał pojęcia, kto wpadł na pomysł, aby znów ich uszczęśliwić kimś takim jak opiekunka do dzieci, bo sam mógł zająć się całą czwórką. Miał przecież dziewięć lat i był już dorosły. Wszystko przez to, że rodzice postanowili wyjechać do Papui-Nowej Gwinei. I teraz od rana do wieczora w ich domu pojawiały się panie w różnym wieku. Kandydatki na opiekunki zapewniały rodziców, że zdobyły najwyższe kwalifikacje.

Dzisiaj miała przybyć ostatnia w tym tygodniu niania idealna.

Od rana padał deszcz i świat za oknem wyglądał tak, jakby łkał z żalu nad losem pięciorga dzieci, które niedługo zostaną porzucone przez ukochanych

rodziców. Aż na trzy miesiące! Cała piątka siedziała z twarzami przyklejonymi do szyby, wypatrując kolejnego potwora. Wiadomo było, że nadejdzie z północy.

Dom pięciorga rodzeństwa, położony na samym końcu niewielkiej uliczki Fortecznej, w pobliżu placu Słonecznego, wyglądał jak niewielki zamek. Na dwóch piętrach, z których każde miało dwa skrzydła, mieściło się osiem pokoi. Był jeszcze strych, ulubione miejsce zabawy dzieci, bo dorośli rzadko tam zaglądali. Jedynie raz na pół roku przypominali sobie o jego istnieniu i wtedy robili tam generalne porządki.

Na strychu stała skrzynia opatrzona napisem: „Nie dotykać pod żadnym pozorem!”. Zgromadzono w niej BARDZO WAŻNE RZECZY rodziców. Piotruś oznajmił rodzeństwu, iż z chwilą opuszczenia domu przez mamę i tatę wszystko się zmieni, więc skrzynia zacznie należeć do całej piątki. I że wreszcie legalnie będzie można ją otworzyć.

Tylko dlatego dzieci nie uciekły jeszcze w świat. Ciekawość była silniejsza niż złość. Chociaż ucieczka w ramach buntu wcale nie była taka głupia, bo Nieznośne Trojaczki, mimo że miały tylko po trzy lata, razem liczyły ich dziewięć, i to już było coś.



Dom na Fortecznej krył w sobie tyle zakamarków, że bawić się w nim mogło dwa razy więcej dzieci. Tak naprawdę dorośli nie zauważali, że z nimi mieszkają. Pięcioro rodzeństwa znalazło sobie przeróżne skrytki i schowki, więc mogło bezkarnie buszować po wszystkich pomieszczeniach. Sytuacja była idealna, dopóki nie pojawiały się nianie. Ich obecność wykluczała praktycznie wszystko.

– Koszmarne nianie mieszkają na półmocy i nic dobrego nie da się o nich powiedzieć – odezwał się Piotruś, czym niemożliwie przestraszył rodzeństwo. Dla potwierdzenia wagi wypowiedianych słów postukał palcem w szybę, co zabrzmiało niezwykle złowieszczo. – Zobaczycie, poza ich rozkazami, nakazami i wiatrem, który będzie wiać właśnie stamtąd, dopóki rodzice nie wrócą, nic ciekawego nas nie spotka.

– Nic ciekawego, same nudy, masz rację, Piotrusiu – wtórowała mu Matylda. – Dlatego już dziś powinniśmy jednak uciec z domu i zapomnieć o tej przeklętej skrzyni.

– My nie chcemy uciekać! – jęknęły Nieznośne Trojaczki. – Tu są nasze zabawki!

– Weźmiecie je ze sobą, ale tylko po jednej – zastrzegł Piotruś. – I pamiętajcie, musicie się mnie słuchać.

Niežnośne Trojaczki posmutniały, doskonale wiedząc, co to oznacza. Przynoszenie kapci, drapanie po plecach, przygotowywanie gigantycznych kanapek ze wszystkiego, co ma się pod ręką. Nikt nie wiedział lepiej niż trojaczki, z czym się wiąże złożenie takiej obietnicy.

– Nie robimy kanapek! – wrzasnęły zgodnym chórem.

– Kanapki mogę robić sobie sam – łaskawie zgodził się brat. – Ale z drapania po plecach nie zrezygnuję.

– Zobacz, Piotrusiu, zobacz! – krzyknęła Matylda, trącając go łokciem, co sprawiło, że cała piątka runęła z parapetu na podłogę.

Niežnośne Trojaczki zaniósł się płaczem.

– Widzisz, do czego doprowadziłeś? – zdenerwowała się siostra. – Znowu poskarżą się rodzicom.

– To ty mnie szturchnęłaś, mądralo! – oburzył się brat.

Nie było jednak czasu na afrykański sąd, kiedy to starszyzna rozsądza w wiosce spór, a i tak wszyscy kłóćą się do upadłego. Bo właśnie przed furtką pojawiła się dziewczyna z długim rudym warkoczem. Miała na sobie różową pelerynę i siedziała na rowerze w kolorze starego złota.

Piotruś zrozumiał, że tym razem nie będzie łątwo. Nie dość, że ta niania umiała jeździć na rowerze, to jeszcze jej dziwny pojazd wyglądał tak, jakby ktoś obsypał go magicznym proszkiem. Cały świecił. I choć padał deszcz, rower wydawał się suchy. Do jego bagażnika przywiązana była wielka waliza, którą zdobiły nalepki z całego świata.

Matylda skupiła wzrok na najbardziej kolorowej nalepce. Przedstawiała ona zonglera bawiącego się piłeczkami. Nagle jedna z nich wypadła z obrazka i potoczyła się po chodniku.

Dziewczynka ze zdziwieniem obserwowała piłeczkę, aż ta zniknęła z jej pola widzenia, porwana przez wartki strumień deszczu. Otworzyła usta, aby powiedzieć bratu o odkryciu, lecz w tej samej chwili kandydatka na nianię spojrzała w górę, dokładnie tam, gdzie znajdowało się okno poddasza. Chłopiec zamrugał powiekami i podjął wyzwanie. Szmaragdowe oczy nieznajomej spotkały się z błękitnymi oczami Piotrusia. Przez kilka minut mierzyli się wzrokiem.

Rozpętała się burza, lał deszcz, lecz niania nie zsiadała z roweru, tylko spokojnie wpatrywała się w dziewięciolatka, jakby chciała przejrzeć jego myśli. Niebo rozdarła błyskawica, huknął piorun i rozdzielił

niebo na dwoje. Z pęknięcia w chmurach wysypał się deszcz kolorowych piłek.

Matylda przestraszyła się i złapała Piotrusia za rękę, lecz on strącił niecierpliwie jej dłoń. Nie wiedział, co się wokół niego dzieje, tylko wpatrywał się intensywnie w nową nianię. Wciąż nie odrywał oczu od dziewczyny, która uśmiechała się teraz lekko, jakby kpiła z jego złości. Piłki podskakiwały, tocząc się w dół ulicy, wpadając do ogrodów, na dachy domów, a potem prosto do kominów.

Wreszcie chłopiec prychnął pogardliwie i zeskończył z parapetu, spoglądając niecierpliwie na rodzeństwo.

– Nie mam zamiaru wpatrywać się w nią jak sroka w gnat. To zabawa dla dzieciaków – oznajmił. – Mam lepsze rzeczy do roboty niż oglądanie kolejnej niani, która wyjdzie stąd za godzinę, i to z płaczem.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi, a wraz z nim dzieci poczuły, że coś się nieodwracalnie zmieniło. Po pierwsze, dziewczyna nadal stała przy furtce, bo Matylda tkwiła przy oknie i spoglądała jeszcze na walizę, z nadzieją, że zobaczy jakieś nowe sztuczki. Ktoś inny więc nacisnął dzwonek, gdyż kandydatka na nianię nie ruszyła się z miejsca. Po drugie, podłoga zaczęła inaczej skrzypieć.



Niezdolne Trojaczki przykucnęły i przechyliły głowy, jakby czegoś nadśluchiwały.

– Inna? – zastanowiło się jedno z dzieci.

– I pachnie inaczej – dodało drugie, a trzecie, słysząc to, zaniósło się płaczem.

Płacz w życiu trojaczków był czymś tak normalnym, jak jedzenie śniadania, codzienna kąpiel albo wzajemne zabieranie sobie zabawek.

– Nie wahałam podłogi przynajmniej od kilku lat – oznajmiła Matylda. – Ale jeśli maluchy tak mówią, coś w tym musi być.

– Nie podłoga – odpowiedziały, spoglądając z pogardą na starszą siostrę. – Niania.

– No, to już po nas – jęknęła Matylda i ukryła twarz w dłoniach.

Piotruś zawsze powtarzał, że im człowiek starszy, tym z nim gorzej, bo mniej jest w stanie wyczuć. Oboje z Matyldą czytali książkę o duchach i wyjątkowych zdolnościach małych dzieci. Znaleźli ją w bibliotece rodziców. Ich młodsze rodzeństwo było żywym dowodem przedstawionej w niej teorii. Teraz jednak Piotruś miał ważniejsze sprawy na głowie niż rozmyślanie o geniuszu trojaczków. Musiał bowiem wypędzić z domu kolejną kandydatkę na nianię.

W tej sytuacji Matylda wołała nie mówić bratu o dziwnej walizce, żonglerze i piłkach wysypujących się z nieba jak z rękawa. I tak by ją wyśmiał i stwierdził, że to sobie wymyśliła.

– Bliźniaki, trojaczki! – zawołała mama. – Chodźcie szybko na dół, przyszła wasza niania.

– Nieźle – mruknął Piotruś. – To się nazywa manipulacja. Mama próbuje nam wmówić, że mamy już nianię. Nie dajcie się, moi mili. Ruszamy do boju – dodał i podciągnął spodnie, chowając do nich koszulę.

Najważniejszy był wygląd. Każda niania zaczynała od tego, że zwracała uwagę na strój. Jeśli wypatrywała jakieś niedociągnięcia czy niedoskonałości, typu plama lub wystająca ze spodni koszula, czepiała się, zyskiwała przewagę i nie było już rozmowy o wygraniu z nią wojny o władzę w domu. Walka stawała się nierówna. Wtedy jednak do akcji wkraczały Nieznośne Trojaczki.

Płacząc na zawołanie, w każdych okolicznościach i o każdej porze dnia, specjalizowały się w wypłaszaniu niań. Jedno z nich dostawało spazmów i zaczynało się dusić, drugie waliło je z całej siły po plecach, a trzecie tylko patrzyło. W obliczu takich scen kandydatka na nianię uciekała gdzie pieprz rośnie. Wizja

rozhisteryzowanych dzieci z rodzicami w Papui-Nowej Gwinei stawała się koszmarem nie do zaakceptowania.

Dodatkowym problemem rodzeństwa było pierwsze wrażenie. Niestety, w przypadku tych dzieci było ono doskonałe. Lekko kręcone złotawe włosy bliźniaków i ich niebieskie oczy o niezwykłym odcieniu były całkowitym zaprzeczeniem wizji niepokornych i nieposłusznych podopiecznych. Podważały wiarygodność i kładły się cieniem na z trudem wypracowanej reputacji niegrzecznych dzieci. Matylda i Piotruś,



drobni i delikatni, wyglądali niewinnie. W dodatku Nieznośne Trojaczki, ciemnowłose po tacie, o oczach w kolorze włoskich orzechów, były prześliczne i choć z reguły zalewały się łzami, ich uśmiech mógł pokonać całe zastępy groźnych niań.

Pięcioro dzieci stało się w salonie, wchodząc tam grzecznie jedno za drugim, bez przepychania się i poszturchiwań. Matylda zerknęła nieśmiało na szczupłą postać nowej niani.

Dziewczyna z burzą rudych włosów, wymykających się z rozluźnionego warkocza związanego niedbale czerwoną kokardą, rozsiadła się wygodnie w fotelu naprzeciwko mamy. Nie miała już na sobie różowej peleryny. Pewnie powiesiła ją w przedpokoju. Była nietypowo ubrana, niczym osoba nie z tego świata. Matylda interesowała się modą, więc wiedziała, że dorosłe dziewczyny mogą ubierać się, jak chcą.

Ta jednak miała na sobie wyjątkowy strój. Narzuciła ze swobodą na ramiona skórzaną kurtkę motocyklową w kolorze cynamonu. Spod niej wyglądała biała koszula z żabotem. Obrazu dopełniały czarne szorty, które jeszcze bardziej podkreślały jej długie nogi obute w czarne aksamitne pantofle na niewielkim obcasie, ozdobione kokardami. Na palcu prawej ręki tkwił pierścionek z ogromnym szmaragdem.



„Ciekawe, czy jest prawdziwy” – pomyślała Matylda.

– Oto nasza piątka – oznajmiła z dumą mama, zwracając się do dziewczyny w cytrynowej skórce.
– Wydaje się, że to dużo dzieci, ale gdyby podejść do tego naukowo, są plemiona, gdzie średnia liczba pociech w rodzinie waha się w granicach tuzina.

– Tak, to interesujące – odezwała się kandydatka na nianię. – Tuzin jest doskonałą liczbą. Szkoda.

Zapadła krępująca cisza. Nikt jeszcze w tym domu nie żałował, że jest ich za mało. Piotruś czuł rosnący niepokój. Sytuacja wymykała się spod kontroli.

– Czyli wolałaby pani, żeby dzieci było więcej?
– spytała zdezorientowana mama.

– Agata – odparła krótko. – Mam na imię Agata. Liczba dzieci jest bez znaczenia.

– To doskonale. – Mama odetchnęła z ulgą. – Mówiła pani, że ma lat...

– Nie mówiłam, ale mam dwadzieścia cztery – odparła Agata.

– Czyli jest już pani po studiach. Pedagogicznych?
– Mama sięgnęła po afrykańskie koraliki leżące na stole i zaczęła się nimi bawić.

Nie było dobrze. Wyglądało na to, że mama zaczyna się czuć niepewnie. Ostatnim razem zdarzyło

się to w Papui-Nowej Gwinei, w wiosce ludożerców. Wtedy właśnie postanowiła nigdy już nie zabierać dzieci w podróż. Było to zbyt niebezpieczne. W końcu udało jej się przekonać czarownika, aby mieszkańcy wioski zmienili kulinarne zwyczaje, ale spędziła tam blisko trzy miesiące. Napisała swój najślynniejszy artykuł o dobroczynnym wpływie czekolady na obyczaje papuaskich plemion, lecz przez cały czas musiała chodzić z pięciorgiem dzieci, przywiązując je do nadgarstka liną. Inaczej mogły się gdzieś zawieruszyć, a wtedy groziłoby im pożarcie przez ludożerców.

Mama czekała w napięciu na odpowiedź.

– Mam referencje od królowej brytyjskiej – oznajmiła z lekkim uśmiechem Agata. – A także od księżniczki Monako. I wszelkie możliwe kwalifikacje.

Piotruś westchnął głęboko, ale zaraz ucichł, szturchnięty łokciem przez siostrę. Pierwsza zasada to nie okazywać zainteresowania. Nawet jeśli niania zaczęłaby tańczyć, śpiewać i klaskać, obowiązkiem rodzeństwa było zachować kamienne twarze.

– Tak, to dobre referencje – odpowiedziała mama z nieco nieobecny wyrazem twarzy, wskazującym na to, że wcale nie słucha dziewczyny. – Jak już

wspominałam, wyjeżdżamy z mężem do Papui-Nowej Gwinei i nie możemy zabrać ze sobą dzieci.

– To oczywiste – oznajmiła Agata. – Dzieci w Papui-Nowej Gwinei łapią dużo infekcji. Między innymi grozi im choroba „nie myję rąk, bo mi się nie chce”. – Niania zerknęła spod oka na milczącą piątkę.

Matylda szybko schowała ręce za siebie, bo rano wylała atrament z kałamarza należącego do taty, mimo iż wiedziała, że pod żadnym pozorem nie wolno go dotykać. I choć szorowała dłonie pumeksem, wyglądały teraz tak, jakby ktoś sypnął na nie garść niebieskich pięgow.

– Choroba ta ma skutki uboczne w postaci łamania zakazów i sięgania po cudze atramenty, tylko po to, aby zanurzać w nich wścibskie paluszki – z niespodziewanym uśmiechem dodała niania.

Uśmiech całkowicie odmienił jej twarz. Urocze dołeczki w policzkach i delikatne zmarszczki wokół oczu uczyniły z niej najmiłszą osobę pod słońcem. Nieznośne Trojaczki podbiegły do dziewczyny, wyciągając ręce. Piotruś otworzył szeroko usta i jęknął przerażony, bo przewidywał, jak to się skończy.